

# Paweł Kuciński

---

## Polityka historyczna i trauma : na przykładzie poezji politycznej lat trzydziestych

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (126), 56-74

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Paweł KUCIŃSKI

### Polityka historyczna i trauma (na przykładzie poezji politycznej lat trzydziestych)

Pod hasłem „polityka historyczna” kryje się wiele różnego rodzaju zjawisk. Jedne z nich są doskonale rozpoznane, pojawiają się lub pojawiły się wcześniej we właściwych dyscyplinach, choć zapewne nabierają innego znaczenia w kontekście badanego fenomenu, inne – dopiero oczekują eksplikacji. Te dwa zespoły: elementów dawno zapośredniczonych w odpowiednich kontekstach (należałyby tu przykładowo pojęcia: historiozofia, mit polityczny, „tradycja wymyślona”), a ponadto zredefiniowanych przez cel polityki historycznej; oraz niezdefiniowanych (będą to przede wszystkim te spajające i dynamizujące status zjawiska: dyskurs, narracja, poetyka [polityki historycznej]), ale *de facto* legitymizujących jej istnienie – tworzą strukturę badanego fenomenu. Jak będziemy starali się ukazać, będzie to struktura dość zamknięta, nietransparentna dla innych światopoglądowo lub po prostu opozycyjnych, zewnętrznych dyskursów, choć niewątpliwie immanentnie bogata, ze względu na swoją kontekstualną i fazową budowę. Właśnie fazowy charakter polityki historycznej stanie się przedmiotem poniższych analiz.

Na początku należy podkreślić, iż zauważenie strukturalności „polityki historycznej” w zasadzie wyklucza możliwość myślenia o niej jak o pojęciu, a tym bardziej – oderwanym czy choćby okazjonalnym. Niewątpliwie nie pojawiło się ono znikąd, jego szybka kariera wskazuje na popularność nie tyle samego wywodzącego się z nowomowy terminu – który został przejęty przez publicystykę polityczną i w określonych okolicznościach, w zależności od punktu widzenia, okazał się słowem-kluczem lub antysłowem – ile sposobu myślenia, które miało ono werbalizować – refleksji historycznej podejmowanej przez polityków dla osiągnięcia odpowiednich celów. Odpowiednie byłoby zatem mówienie o polityce historycznej jako o dyskursie. Dyskursywność najlepiej oddaje jej ontologiczną

istotę. Dyskurs jest bowiem nie tylko tym wszystkim, co pozwala istnieć znaczeniom tekstu, języka poza nim samym – w rzeczywistości społecznej i politycznej, mową (*parole*) – ale właściwie tym, co ów tekst powołało do istnienia, w skrajnych przypadkach zatem – samą polityką, sposobem konstruowania (i wyciągania wniosków z) narracji o z góry określonej funkcji<sup>1</sup>. Współczesna polityka byłaby więc intencją powstawania tekstów (narracji), które współtworzą politykę historyczną danej grupy, przede wszystkim jednak – racją istnienia samej polityki, legitymizacją prawdziwą zawsze wówczas, gdy grupa powoła się na „wymyślone historie”, odsyłając do nich niedowiarków, oczekujących od przedstawicieli grupy (polityków) uzasadnienia ich decyzji (w innym wypadku nie byłoby różnicy między historią a polityką historyczną czy też nie mniej istotnej i efektywnej różnicy dotyczącej funkcji, celów i intencji – między polityką historyczną a historią polityczną). Nie wspominać już, że te używane przez politykę historyczną narracje i teksty nie tylko są polityczne, lecz także – w sposób mniej lub bardziej udany, możliwy do zaakceptowania przez masy lub nie – werbalizują świadomość historyczną, w którą można się włączyć lub którą można kontestować. Polityka historyczna nie ma więc desygnatów, jest dziejącym się procesem, przyrostem fabuł dotyczących historii, a potem kreacją samych narracji historycznych; nie statycznym przedmiotem – a dynamicznym działaniem się tekstu o historii we współczesnej przestrzeni publicznej. Jako termin jest też wynalazkiem typowo polskim. Ważna to perspektywa, bo chociaż polityka historyczna w dyskursie publicznym pojawiła się niedawno, to struktura zjawiska jest zaskakująco uniwersalna, zamknięta, ale pojemna. Wpisują się w nią bowiem nie tylko współczesne, ale i historyczne próby polityzacji historii, począwszy od tych XIX-wiecznych, tworzonych przez romantyków, przez nowoczesne, XX-wieczne, gdzie sam romantyzm i jego tradycja poddane zostały upolitycznieniu, dokonywanemu przez „późnych wnuków”. Historia romantycznej tradycji jako polityka historyczna, napisana przez pisarzy i ideologów lat 30., będzie – mam nadzieję – egzemplifikacją zarówno tego samego ogólniejszego zjawiska, jak i jedną z pierwszych prób wprowadzenia oficjalnych narracji o historii do polityki, na długo przed tym, gdy pojawiło się pojęcie, którym dziś się posługujemy.

Odzyskanie niepodległości po zakończeniu Wielkiej Wojny nie spowodowało, mimo buńczucznych haseł głoszonych przez radykalnych stylistycznie i obyczajowo, tematycznie i etycznie nowoczesnych, skandalizujących polskich futurystów, „wyniesienia mumii Mickiewiczów i Słowackich”<sup>2</sup> do muzeum pamiątek; nie poskutkowało również bezkompromisowym zerwaniem z romantycznym paradygma-

---

<sup>1</sup> Na temat sposobów analizy dyskursu politycznego, jego roli i funkcji, a także odniesień do języka zob. np. N. Fairclough *Language and Power*, Longman, Harlow, Eng.–New York 2001.

<sup>2</sup> Por. B. Jasioński *Do narodu polskiego. Manifest w sprawie natychmiastowej futurystyki życia*, w: A. Lam, *Polska awangarda poetycka. Programy lat 1917-1923*, t. 2: *Manifesty i protesty*. Antologia, WL, Kraków 1969.

tem. Jeśli mimo to młodemu pokoleniu pisarzy i poetów udało się wprowadzić pewne ofensywne idee w życie (sztuki) i na jakiś czas odzwyczaić odbiorców od patriotycznych pacierzy i „cierpiętnictwa”, udostępniając publiczności w zamian nowe, alternatywne sposoby estetycznego przeżywania dynamicznego świata – to polityczna część dziedzictwa epoki wieszczów wciąż niezmiennie fascynowała nowoczesnych polityków i ideologów, władców młodego państwa. Zarówno pokolenie piłsudczyków i późniejszą sanację, jak i nieprzejeżdżanych politycznych przeciwników Marszałka – endecję (zawsze polemicznie i sceptycznie nastawioną do „rozkładowego romantyzmu”<sup>3</sup>), czy, w połowie dekady, pravicowo-radykalne grupy secesyjne młodych faszystów z grup „Falangi” i „ABC”, zagorzałych wyznawców idealistycznego i radykalnego romantyzmu politycznego, a zarazem orędowników państwa totalnego. Wszystkie główne siły polityczne tamtego okresu były świadome politycznego potencjału tradycji romantycznej. Zanim jednak proces „pisania” polityki historycznej zaczął się w latach 30. na dobre, narracja o romantyzmie snuta była niespiesznie, a nawet obiektywnie. Taki – nieinteresowny, niepolityczny charakter miało słowo wstępne do antologii *Idealy kultury a prądy społeczne*. Wypowiedź redaktora, Bogdana Suchodolskiego, uruchamiała świadomość immanentnej polityczności epoki romantyzmu:

utwory poetyckiego natchnienia silniej [...] niż zdobycze badań i rozmyślań, przemówiły do świadomości współczesnych i potomnych. Dlatego pamięcią bardziej troskliwą otoczono literaturę tych czasów – najgłębszy wyraz serca polskiego, długoletnią ostoję ładu i swobody, symbol prawdy i prawa społeczeństwa, skrępowanego przemocą wroga. [...] Inny zgola los – i jak niesprawiedliwy! – zaciążył nad dziedzictwem myśli polskiej tych lat.<sup>4</sup>

W następnym fragmencie odsłania Suchodolski romantyczną stronę kultury literackiej dwudziestolecia. Właśnie poznawczy, niekoniecznie zaś doraźny aspekt i ideologiczna intencja stały za pragnieniem kontynuowania tradycji „romantyzmu” w jego politycznej wersji. Zresztą chodziło również o chęć zbadania dziedzictwa czasów podległości w jego całości. Próby prezentacji myśli społeczno-politycznej romantyzmu podyktowane były chęcią dowiedzenia, że romantyzm to nie tylko literatura i nie wyłącznie poezja, niekoniecznie jednak – powtórzmy z naciskiem – przybliżenie aspektu społeczno-politycznego równało się aktualizacji politycznej. Po prostu zauważono dysproporcję między stanem wiedzy o romantyzmie literackim a polityczną częścią tego dziedzictwa:

gdy tam, na polu literatury, badania analityczne oraz kilkakrotnie podejmowana próba syntezy ujawniają zasadnicze drogi jej rozwoju, gdy przewodnik, mniej lub bardziej wytrawny gotów prowadzić nas zawsze, nawet wśród dzieł drugorzędnych talentów, tu, w dzie-

<sup>3</sup> Zob. np. R. Dmowski *Myśli nowoczesnego Polaka*, wstęp N. Tomczyk, Nortom, Wrocław 2002.

<sup>4</sup> B. Suchodolski *Idealy kultury a prądy społeczne. Wypisy z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1933, s. 5.

dzinie myśli polskiej mrok tajemniczej obcości okrywa nazwiska najwybitniejsze nawet, a dziejom jej nikt dotychczas nie wystawił godnego pomnika.<sup>5</sup>

Wnioski Suchodolskiego, mimo że nieinteresowne, najwyraźniej wpisywały się w poetykę pierwszej, przygotowawczej fazy polityki historycznej. Nazwijmy ją *f a b u l a r y z a c j i h i s t o r i i*. Jej istotą jest właśnie swoiście rozumiana nieintencjonalność polityczna. W tej fazie nieobecność pierwiastka politycznego, brak politycznego wektora, jest nie tylko normą teoretyczną (dyskurs jest pozafabularną częścią mowy), ale też retorycznym obowiązkiem zaangażowanego podmiotu: jest wyborem mniejszego zła, środkiem uświęconym przez cel, którym staje się mniej lub bardziej dawana do zrozumienia obiektywność odkrywcy danej fabuły i troska o prawdę historyczną, stan świadomości historycznej. Poznawcza intencja artykułu Suchodolskiego sprawia, że jego wniosków nie można nazwać interesowną, polityczną manipulacją tradycją i dziedzictwem romantyzmu. Niemniej jego słowa niosą kilka korzyści dla docelowej politycznej narracji o historii. Po pierwsze, mamy tu do czynienia z mocno wyartykułowanym apelem skierowanym do odbiorcy. Sugestie dotyczące ważności historii w życiu narodu i grupy, apele do historycznej świadomości i zbiorowej pamięci (tu do „niesprawiedliwości”), okazują się bezcenne dla docelowego dyskursu polityki historycznej. One budują jego „obiektywność”, zaświadcza o bezinteresowności sądu, sprawiają, że tej argumentacji nic zarzucić nie można, a zatem – wszystkie naraz – budują zaufanie potencjalnego odbiorcy. Słusznie wydaje mu się, że ma do czynienia z profesjonalistami próbującymi dokonać „rekonkwisty” historii, przywrócenia „zapomnianych” dziejów współczesnym pokoleniom po to, by lepiej mogły zrozumieć swoje dzisiejsze otoczenie. Oprócz tezy o „niesprawiedliwości” świadomy narrator takich opowieści posłużyć może się innymi, bardziej radykalnymi argumentami: np. retoryką „historycznego kłamstwa” czy nawet „zdrady”, choć w takim wypadku musi wiedzieć, że te wytłumaczenia mogą okazać się zarówno niewygodne (zrazić odbiorcę), jak i niebezpieczne dla docelowego przekazu – polityki historycznej, wywołując oskarżenia o manipulację, zanim jeszcze zbudowano jakąkolwiek polityczną narrację historyczną. Po drugie, fragmenty artykułu Suchodolskiego odsłaniają właściwą dla fazy fabularyzacji tendencję do odrywania zdarzeń historycznych od ich historycznego kontekstu, ale bez ich znaczeniowej aktualizacji, w naszym wypadku – rozdzielają wcześniej nierozzerwalną strukturę romantyzmu na dwie, autonomiczne części: romantyzm literacki i romantyzm polityczny. Polityczność romantyzmu, zyskując pewną autonomię wobec jego literackości, może i musi stać się przedmiotem wnikliwej eksplikacji – także, a może przede wszystkim współczesnej, prowadzonej nowoczesnymi metodami, ale nie – powtórzmy z naciskiem – ofensywnej semantycznie, bezpośrednio ingerującej w znaczenia tekstów tradycji. Antologię Suchodolskiego nie przypadkiem wypełniają publicystyczne, społeczne, polityczne teksty XIX-wieczne (romantyczne i pozytywistyczne), podzielone według współczesnego już klucza politycznego, gdzie obok socja-

<sup>5</sup> Tamże.

lizmu zjawia się, jako kategoria porządkująca, nacjonalizm. Skądinąd wiadomo, iż romantyczna stratyfikacja polityczna była czym innym niż XX-wieczny ostry podział na lewicę i prawicę, a romantyczny nacjonalizm wiele więcej miał wspólnego z klasycznym przedmarksowskim utopijnym socjalizmem niż z politycznymi ideami narodowymi końca XIX i początku XX wieku. Układ „wypisów” ignoruje zatem historyczne zakorzenienie składających się na nie idei. Wciąż pozostają „XIX-wieczne”, a jednak okazują się bardzo współczesne. Ulegają tematycznej i ideologicznej aktualizacji, ale tylko w granicach metodologicznej hierarchii; odzwierciedlają zasadę kardynalną układania antologii, która respektuje koherencję historycznych znaczeń tekstu, dopuszczając jego skracanie, co jest wymogiem ekonomii projektu, nie zaś politycznych ciągów redaktora.

A jednak derywacja zdarzenia od kontekstu historycznego pozwala już na pewną dowolność (wybiórczość) w traktowaniu historii (politycznej), a docelowo daje możliwość współczesnej jej interpretacji. Taktyka oderwania, rekontekstualizacji wydaje się tym bardziej jaskrawa, im dalej wyrwanym z historycznej macierzy faktem od ich własnych dziejów. W wierszu *Rocznica* narodowiec, Konstanty Dobrzyński, nawiązuje do wydarzeń nocy listopadowej. Powstańcy jawią się poecie jako: „Synowie matki, najlepsi najszczersi” – wybrańcy i elita. Tylko im bowiem ojczyzna: „Marzyła [...] się / Wielka, Niepodległa, Święta”. Historia ulega koniecznej fabularyzacji, tylko taka, emocjonalna, może być atrakcyjna: „Wpadli... / Stu sześćdziesięciu... Wysocki na czele, / na pyły starli żelazną zaporę. / Każdemu serce i lico tak gore jak pozłocista monstrancja w kościele”<sup>6</sup>.

W pierwszej fazie kształtowania dyskursu polityki historycznej niezakorzenione fakty zaczynają być postrzegane jako idee, zaś białe plamy, puste miejsca, będące dotąd przedmiotem badania historyków, okazują się elipsami wypełnianymi przez emocjonalną opowieść, do której bliżej jest badaczom i twórcom fabuł – literaturoznawcom i poetom. Kiedy więc pada postulat aktualizacji idei romantycznych, dyskurs, a właściwie fabularna część jego struktury, jest już przygotowana. Proces poznania historycznego pod wpływem poetyki, języka symbolicznego, zaczyna przypominać wielki łańcuch bytu – historię idei i ich subiektywną interpretację. Choćby tę, dokonaną w 1937 roku na łamach „Pamiętnika Literackiego”. Zamiast opisu faktów pojawia się tu mało racjonalna kategoria „ducha epoki”, a na dodatek poetyka metafizycznej opowieści o charakterze teleologicznym niweluje ograniczenia klasycznego dyskursu naukowego, zobligowanego postulatami prawdy i obiektywizmu. Części historii czy też zdarzenia traktowane są jak elementy wyobrażonych współcześnie zbiorów, które mieszczą ponadczasowe jakości idealne:

duch epoki, idea epoki – jest po części odzwierciedleniem idei, ożywiających poszczególnych twórców, syntetycznym wykładnikiem problemów jednostek, konstrukcją psycho-

<sup>6</sup> K. Dobrzyński, *Rocznica*, w: tegoż *Czarna Poezja*, Orędownik, Poznań 1936. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście, podając nazwisko, tytuł wiersza, skrót CzP.

logicznej problematyki w logiczną ideologię, przestrzennym ujęciem tego, co przepływa w czasie. Ale duch epoki jest nie tylko wyrazem problematyki życia, lecz wznosi się on i ponad zmienność przejawów życiowych, przeciwstawia zewnętrznej różnorodności wewnętrzną jedność, temu, co jest, to, co być powinno. Idea epoki to nie rzeczywistość, ale prawo, wyższa forma historycznej prawdy.<sup>7</sup>

Romantyzm jest zatem pojmowany w kategoriach „prądu bezczasowego”. Perspektywa ahistoryczności rozszerza zakres „pojęcia romantyzmu”. Jest to raczej estetyka *longue durée*, poznania i przybliżenia historii do doświadczenia współczesnych, a dotarcie do ideologii, uchwycenie ducha, jest zarazem uchwyceniem istoty rzeczy, w sensie metodologicznym zaś – rozszerzeniem historycznych prerogatyw badacza. Fabuły historyczne naturalnie uwalniają się od historycznego zakorzeniania, trwają jako doskonalsze warianty pierwowzorów.

Odwrotnie niż dla Turey, według Jana Emila Skiwskiego badanie polityki i literatury jest zadaniem dla profesjonalistów. Jak wcześniej Żeromski czy Brzozowski, przekonany jest o polityczności *par excellence* XIX-wiecznej formacji. Dostrzegając wagę polityki doby romantycznej, jednocześnie jednak przewartościowuje jej założenia, dąży do wypracowania modelu lektury dzieł romantycznych w oparciu o współczesne polityczne tendencje. Zamiast polityki romantyzmu proponuje enigmatyczną „metodologię narodową”, już współczesną, łatwiejszą w recepcji:

My nie wydaliśmy literatury narodowej w tym sensie, jak inne narody. Narodowy charakter naszej literatury ma sens zgoła inny. Była to – porozbiorową mam przede wszystkim na myśli – literatura polityczna. Zagadnieniem centralnym nie był, jak u tamtych [zachodnioeuropejskich] pisarzy – człowiek, analizowany narzędziami i metodami narodowymi, ale sprawa czysto praktyczna: co należy zrobić dziś, aby mieć zapewnione jutro?<sup>8</sup>

Niestety, ta polityczna historia formacji romantycznej, chociaż zrozumiała dla „człowieka romantyzmu”, okazuje się nieistotna dla współczesnych. Skiwski proponuje więc odwrotne rozwiązanie niż Suchodolski – należy „zaaresztować” romantyczną politykę, a literaturę uwolnić od historycznych kontekstów pod jednym warunkiem: polityka romantyzmu powinna ustąpić miejsca ideologii współczesnej, narodowej, owej zupełnie odmiennej XX-wiecznej wrażliwości recepcyjnej.

Dlatego, niezależnie od politycznej opcji, publicystom politycznym i partyjnym demagogom drugiej międzywojennej dekady nieodmiennie towarzyszyć będzie ś w i a d o m o ś ć, że dokonują translacji, że idee romantyczne z chwilą, gdy trafiają do debaty publicznej w latach 30., ulegają przetworzeniu, a zatem, że totalnej zmianie uległ kontekst epoki, która dzisiaj nakazuje odrzucić macierzystą specyfikę „romantyczności”. Na łamach „Prosto z Mostu” Helena Radziukinas pisała wprost, że

---

<sup>7</sup> K. Turey *Konstrukcja pojęcia romantyzmu jako zagadnienie teorii prądów*, „Pamiętnik Literacki” 1937 z. 2, s. 606.

<sup>8</sup> J.E. Skiwski *Na przełaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. i wstęp. M. Urbanowski, WL, Kraków 1999, s. 186.

## Szkice

współczesny człowiek jest romantycznym – oczywiście nie w stylu 1830 roku, lecz w znaczeniu owego wiecznego romantyzmu, który trwa jako pewna koncepcja świata poza granicami tak zwanego kierunku literackiego, co jest szersza i głębsza niż ów kierunek – który istniał dawno przed Byronem.<sup>9</sup>

Obie diagnozy, każda w inny sposób, dawały do zrozumienia, że bliski jest moment, w którym kończy się przygotowawcza, wstępna faza budowania dyskursu polityki historycznej, a zaczyna druga – faza narracji historycznej.

W drugiej fazie kształtowania dyskursu polityki historycznej większą niż dotychczas rolę zaczyna odgrywać współczesna ideologia, rozumiana jako reinterpretacyjna świadomość bądź pozycja, z jakiej należy dokonać reinterpretacji ufabularyzowanych zdarzeń historycznych. Uaktualnienie nie jest tu już tylko postulatem metodologicznym dotyczącym samej historii. Działanie się historii nie jest już linearne, co oznacza, iż historię nie tylko można zrekonstruować, ale też ją zapowiedzieć lub przewidzieć – w skrajnych, choć znowu nie tak rzadkich przypadkach – po prostu wymyśleć. Warto w tym miejscu powołać się na modernistyczną argumentację Erica Hobsbawma: „«Tradycja wymyślona» oznacza [...] zespół działań o charakterze rytualnym lub symbolicznym, rządzonych zazwyczaj przez jawnie lub milcząco przyjęte reguły”<sup>10</sup>. Jedną z nich jest „ciągła repetycja” historii, przekonanie, że – jak pisał Dobrzyński – „Historia się powtarza, / pochodnie wieków w wicherze dziejów gasną, / a wiecznie młoda Nike o natchnionej twarzy / deklamuje z patosem *Komedię Nie-Boską* / i wiecznie jest nieboskłon za ciasny”<sup>11</sup>. Perspektywa wieczności, którą proponuje się w tym wierszu – przy niebagatelnym wsparciu retoryki romantyzmu polskiego – jest jedyną alternatywą liniowej koncepcji dziejów, zanegowanej przez polityków, ponieważ, jak wierzą, wyłącznym jej skutkiem pozostaje sucha recepcja, co najwyżej – retrospekcja. Żadne z tych zajęć nie wnosi wiele do rzeczywistości politycznej, nie może jej przekształcić. W dyskursie nacjonalistycznym to nie dzieje posiadają przeszłość, przyszłość i teraźniejszość – w „wicherze dziejów” nacjonalistycznego poety niewiele jest przecież zdroworozsądkowej czasowości, dużo więcej natomiast – dynamiki, która ruguje wizję historii skończonej, biegnącej z punktu A do punktu B, chronologicznej („gasnące pochodnie wieków”), po której następują „nasze czasy”. To raczej – jak pisał Tadeusz Kroński – sama „Historia ma swą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”<sup>12</sup>, dowolnie dorabianą, bardzo też elastyczną.

<sup>9</sup> H. Radziukinas *Mit współczesnego człowieka*, „Prosto z Mostu” 1937 nr 23, s. 5. (Dalej skrót: „PzM”).

<sup>10</sup> E. Hobsbawm *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, w: *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Wydawnictwo UJ, Kraków 2008, s. 10.

<sup>11</sup> K. Dobrzyński *Alkazar*, w: tegoż *Żagwie na wicherach*, Drukarnia Polska, Poznań 1938. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście, podając nazwisko, tytuł wiersza, skrót: ŻW.

<sup>12</sup> T. Kroński *Faszyzm a tradycja europejska*, w: tegoż *Rozważania wokół Hegla*, oprac. B. Baczko, I. Krońska, H. Rosnerowa, PWN, Warszawa 1960, s. 290.



Szczególnie w czasach narodzin totalitaryzmów obdarzenie historii teraźniejszością i przyszłością funduje nieograniczone możliwości jej interpretacji, a właściwie manipulacji i instrumentalizacji, ponieważ zmienia się status historii: pytanie „Czy *historia* ma występować jako *magistra vitae*, czy też *vita* jako *magistra historiae*”<sup>13</sup>, zostaje rozstrzygnięte niezgodnie z wymową łacińskiej maksymy.

Radykalne ideologie, a szczególnie nacjonalizm – co zauważali już romantycy, a usiłowali zignorować ich samowładni spadkobiercy w wieku XX – posługiwał się metodą celowego zapomnienia, świadomej amnezji<sup>14</sup>. Nie tylko zatem „historyk, stojący na usługach swego schematu, rozporządza straszliwą wprost bronią”, ponieważ zreczniej posługuje się nią ideowy manipulator: „może [bowiem] przeszłość uśmiercić i «wykazać» przeciwnikowi, że to, o co tamtemu chodzi, te a te wydarzenia i postaci nie istniały wcale tym sposobem egzystencji, jaki przeciwnik uważał dla nich za istotny”<sup>15</sup>. W skrajnych przypadkach bowiem to ideologia „sprawdza” narracje historyczne, wprowadza cenzurę, narzuca słuszny punkt widzenia, a w końcu – te działania uzasadnia: „Ponieważ nikt mi nie wytłumaczy – pisze Stanisław Kozicki – że rzeczą ważniejszą jest badanie życia niż ono samo – stąd wypreparowałem wniosek, że jest usprawiedliwiony polityk, który sprawia wymagania dziejopisarzom”<sup>16</sup>.

Polityczne grupy już nie tylko mediują i uatrakcyjniają zdarzenia po to, by były one bardziej zrozumiałe. Skoro materiałem, z którym pracują, są fabuły, a nie fakty, wysublimowana, pełna elips, sekwencyjna opowieść znaczną naprzemienianą aktywnością podmiotu decydującego, co z historycznego doświadczenia warte jest zapamiętania, a co zasługuje na zapomnienie lub choćby pominięcie, „prezmiłczenie”, innymi słowy, które wydarzenia z przeszłości mają decydować o najbardziej aktualnej politycznej współczesności – to zmienia się zarówno rola i funkcje przekazu, jak również miejsce i zadania nadawcy. Jest on bardziej aktywny, z odtwórcy historii obdarzonego pewnymi prerogatywami, dokonującego cięć i retuszy, propagatora historycznej świadomości, do czego w zasadzie ograniczała się jego rola w pierwszej fazie, staje się twórcą narracji, świadomym swojej władzy demiurgiem. Jego aktywność zaczyna teraz przypominać działania reżysera dokonującego współczesnej adaptacji, nie tylko zmiany rekwizytów czy unowocześnie-

---

<sup>13</sup> S. Kozicki *Publicystyka i historia*, „Mysł Narodowa” 1937 nr 21, s. 322.

<sup>14</sup> Por: „Puszczanie na niepamięć, powiedziałbym nawet – błąd historyczny, stanowi główny czynnik stworzenia narodu i dlatego rozwój badań historycznych bywa często niebezpieczny dla narodowości. Badania historyczne wydobywają na jaw akty przemocy, jakie miały miejsce w zaczątkach wszelkich formacji politycznych, nawet takich, które dały najbardziej dodatnie wyniki. Zjednoczenie odbywa się zawsze na drodze gwałtu” (E. Renan *Dzieła, Studia historyczne i filozoficzne*, przeł. R. Centnerszwerowa, Wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1905, s. 9).

<sup>15</sup> T. Kroński *Faszyzm a tradycja europejska*, s. 291.

<sup>16</sup> Tamże.

nia dekoracji, ale przede wszystkim tego, co najważniejsze: stworzenia nowych znaczeń według pewnej określonej i politycznej już wizji. Jak pisał Aleksander Hertz:

Wyrażając się obrazowo, trafnie analizując ten sposób doświadczenia historycznego, powiedzieć możemy, że posuwamy się w przyszłość odwróceniem do niej plecami, obliczem skierowanymi ku przeszłości. Ta przeszłość jest też modelem, według którego odtwarzamy sobie przypuszczalną – a nie dostrzegalną dla nas – przyszłość. Obrazu tej przyszłości wyrzec się nie chcemy i nie możemy. Wieść o jutrze nadaje sens naszemu życiu, budzi naszą energię, rozwija twórczość.<sup>17</sup>

Sytuacja, w której retor – ideolog, partyjny historyk, propagandysta, poeta – dzierży w ręku przeszłość i przyszłość „przeszłości”; w której tworzy tę alternatywną, tautologiczną „historię historii”, zamieniwszy ją na prehistorię własnych pragnień i przekonań – staje się udziałem swoiście postheglowskiej, nacjonalnej koncepcji dziejów. Naród w niej to „wiecznie Dzisiaj” lub zgoła sama Wieczność, zawsze koherentny czas mitu narodowego, w którym początki narodu i jego przyszłość są aktualizowane w opowieściach o beczasowej, ahistorycznej wielkości: „Jakże wam, horyzonty, nie rzucić dźwięcznego wyzwania, / jakże w was, gwiazdy, nie wbijać woli zuchwałych ramion – / kiedy legendy dzieciństwa tężeją w potężny granit, / kiedy spieczone pragnienia w łany zachwyty się łamią, a wolność barwy ojczyste na każdym ramieniu mości – / Wielkości, wielkości, wielkości!”<sup>18</sup>. Dawne opowieści zatem – powiada poeta – wyrażone w formułach narracyjnych legendy czy baśni nie tylko podlegają aktualizacji i nie tylko przekształcenie lub czasem zupełne przeinaczenie ich znaczenia stanowi konsekwencję zastosowania ideologii jako kategorii interpretacyjnej. Oczywiście, sama inwariantna mityczna formuła narracyjna tworzy dokładne analogie, język poetycki nie może jednak zaakceptować pełnego zbliżenia między historią jako narracją a polityką jako intencją i celem politycznej *parole*. Ujawniający się tu konflikt między poezją a prozą, epiką a publicystyką, symbolicznym a dosłownym odczytaniem ideologicznych znaczeń mówi jeszcze o czymś. Analogie owe mogą być dokładne, a sposób ich przedstawienia w zasadzie dowolny, ponieważ to totalny sens mitu współczesnego jest dominujący, nie zaś przykładowa opowieść polityczna, która jest inwariantna.

Faza narracji historycznej musi więc być rozpoznawalna raczej właśnie jako fabuła lub mit, a nie jako „ordynarna” propaganda polityczna. Nie może narzucać rozwiązań politycznych, zawierając sugestii, które włączyłyby odbiorcę w krąg oddziaływania partykularnych interesów jakiejś jednej grupy – to warunek bezwzględ-

<sup>17</sup> A. Hertz *W oczekiwaniu nowego średniowiecza*, „Droga” 1929 nr 5, 6, cyt. za: tegoż *Socjologia nieprzedawniona. Wybór publicystyki*, wyb., oprac. i wstęp J. Garewicz, PIW, Warszawa 1992, s. 233.

<sup>18</sup> J. Pietrkiewicz *Wyzwolone mity*, w: tegoż *Wiersze i poematy*, Prosto z Mostu, Warszawa 1938.

ny powodzenia perswazji. Właściwie to w gestii krytyka lub czytelnika, odbiorcy, pozostają wszelkie zabiegi interpretacyjne, a nadawca nie powinien się afiszować. Mit polityczny „ma charakter narzucający się, zaczepny: wywiedziony z pojęcia historycznego, wyłoniony wprost z przygodnych odniesień [...] szuka właśnie mnie. Zwrócił się do mnie, czuje siłę jego woli, wzywa mnie do przyjęcia jego wylewnej dwuznaczności”<sup>19</sup>. Mit polityczny jako narracja historyczna powinien jedynie sugerować polityczną wizję, ale nie mówić o niej wprost i jednocześnie zalecać się swemu odbiorcy szerokością fabularnej wizji zdarzeń i odpowiednią jakością narracji współczesnej, z której powstanie ideowa, rzekomo subiektywna i niesterowana interpretacja. Tu właśnie, w micie, jak twierdzą nacjonalści

w grę ze współczesnością wchodzi bowiem nie tylko pojęcia, ale cały układ właściwości plemiennych, instykt wiążący nas z ziemią, podświadomość zaludniona obrazami mitologicznymi. Ten ciągle „ferment kompleksów historycznych” wpływa na charakter życia duchowego, nadaje mu piętno wyraźne i mocne. Tradycja przestała być zabytkiem muzealnym, umiemy dostrzec w niej zarodek żywych sił; dziś przeszłość narodu wzmaga się w umysłach, wszyscy żyjemy pod jej wysokim ciśnieniem.<sup>20</sup>

Nacjonalistom chodzi o to, aby „dzieło literackie, twór kultury wzbudził wolę przeżywania heroicznego w teraźniejszości”<sup>21</sup>, o wiarę, którą trzeba wyzwolić, a nie zachowanie narzucone przez zewnętrzny wobec narracji, niekoherentny nawet wobec uaktualnienia, dyskurs (władzy). Jednocześnie więc narodowcy przestrzegają: „Ludzie nie lubią, aby ich pouczać w sposób zanadto rzucający się w oczy”<sup>22</sup>. Wiadomo, co i kogo mają na myśli, że to przestroga rzucona państwowo- a nie narodowotwórczym rządowi pułkowników. Sanacja, jak wiadomo, obficie korzystała z retoryki romantycznej; nie tylko z tamtego patosu – byłoby to najzupełniej zrozumiałe, Piłsudski jako kolejne wcielenie Króla Ducha, Mickiewiczowskiego Czterdzieści i Cztery<sup>23</sup> – te analogie stały się ikonami kultury popularnej i to bez względu na licznych kontestatorów legendy Marszałka i Legionów. O wiele ciekawsze były próby sanacyjnego obniżania romantycznej wzniosłości do poziomu polityki państwowotwórczej, partyjnych i ideologicznych interesów; artykułacji wprost sformułowanych planów oficjalnego „zawłaszczenia” romantyzmu. Jak pisał Skwarczyński

---

<sup>19</sup> R. Barthes *Mit dzisiaj*, w: tegoż *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, KR, Warszawa 2000, s. 256.

<sup>20</sup> A. Łaszowski *Literatura tendencyjna*, „Prosto z Mostu” 1938 nr 4, s. 7.

<sup>21</sup> [M.R.] *Nacjonalizm a kultura*, „Młoda Polska” 1939 nr 3-5, s. 22.

<sup>22</sup> E. Kocówna *O literaturze budującej*, „Prosto z Mostu” 1937 nr 47, s. 8.

<sup>23</sup> Zob. np. A. Grefnerowa *Kilka słów o romantyzmie Marszałka Piłsudskiego*, Nowy Sącz 1935; B. Groch *Józef Piłsudski a widzenie Mickiewicza*, Przemyśl 1935; K. Kosiński *Józef Piłsudski a romantyzm*, Warszawa 1931; A. Kowalczykówna *Piłsudski i tradycja*, Verba, Chotomów 1991.

## Szkice

Cała w rozlicznych postaciach przez romantyzm nasz objawiona ideologia posłannictwa narodowego, jeśli nie zostanie przekuta w konkretne zadania polityczne, społeczne, kulturalne, których realizacja zaraz wzięta być musi na warsztat pracy codziennej w szkołach, w wojsku, w pracowniach i instytucjach naukowych, w gabinetach instytucji państwowych – cała ta ideologia stać się może chimerą szkodliwą, haszyszem, zaciemniającym wzrok skierowany na konkretne zagadnienia życia.<sup>24</sup>

Tę propagandową ambiwalencję dyskursu sanacji – próbę budowania mitu romantyzmu państwowotwórczego oraz jednoczesne potępienie romantycznej „anty-państwowej”, rewolucyjnie nonkonformistycznej postawy politycznej – dostrzegała młoda nacjonalistyczna opozycja. Zauważała paradoksalne upaństwowienie dyskursu romantycznego, który przecież tradycyjnie przeciwstawił się każdej oficjalnej władzy, obojętnie, czy sprawowali ją zaborcy, czy współcześni „państwowcy”. Największym błędem polityków, których nacjonałiści odróżniali od ideowców, była jednak ingerencja w samą strukturę tej tradycji, jej upaństwowienie nie miało żadnego uzasadnienia, a instytucjonalizacja – pamiętajmy o międzywojennym systemie oświaty, groteskowo przedstawionym w *Ferdydurke* – oznaczała cyniczną uzurpację, niezgodną z opozycyjnym „duchem epoki” wieszczów. Wojciech Wasiutyński pisał ironicznie o „zaniku typu psychicznego niepodległościowca”, wiążąc ten stan z degeneracją pojęcia romantyczności w politycznym dyskursie Piłsudczyków: „Element romantyczny pozostał jedynie w formie karykaturalnej, jako ornament do przemówień, obchodów rocznic i pogrzebów. [...] elementy romantyczne ryzyka, śmiałego porywania się na wielkie zadania, duch koleżeństwa tak specyficzny dla atmosfery legionowej – wszystko to jest zupełnie obce Sanacji”<sup>25</sup>.

Ostatnia faza kształtowania się polityki historycznej to faza dyskursywnego zapośredniczenia, której istotą staje się wykorzystywanie narracji historycznych do walki politycznej z realnym przeciwnikiem – jest zatem fazą ofensywną. Zauważmy, iż polityka zjawia się w tu pełnej retorycznej krasie, z wyraźnym politycznym doniesieniem. Tym samym staje się łatwo dostrzegalna dla wewnętrznej opozycji politycznej, przeciw której tak naprawdę jest wymierzona. Wszakże to właśnie opozycyjne wizje historii zawsze wypadają bardziej prawdopodobnie i są powszechniej przyjmowane niż oficjalne koncepcje polityki historycznej, narracje namaszczone przez władzę. Dlaczego? Wynika to najprawdopodobniej z faktu, iż w polskiej tradycji wszelkie historiozofie były przeważnie domeną buntowników, a narracje historyczne pełniły funkcję „ponadpartykularną” i podtrzymywały narodową tożsamość. Tę tendencję cynicznie wykorzystali polscy nacjonałiści, tworząc łatwe analogie między rewolucjonizmem romantyków a rolą młodej gniewnej, radykalnej opozycji, którą przyjęli świadomie – zawsze lepiej bić się o władzę niż ją sprawować. Pozostając w pół drogi do „prawdziwej”, totalnej polityki historycznej, przemyślnie zatrzymali się na etapie mitu, w fazie

<sup>24</sup> A. Skwarczyński *Romantyzm polski*, w: tegoż *Mysli o nowej Polsce*, wyd. II, Warszawa 1934, s. 41.

<sup>25</sup> W. Wasiutyński *O stosunek do przeszłości*, „Ruch Młodych” 1936 nr 1, s. 30-31.

narracji historycznej, na pozycji nieprzejednanych buntowników; ośmieszając państwowy romantyzm, uderzali we władzę pośrednio – ale celnie. Właśnie dlatego należy powiedzieć, że – wracając do czasów nam bliższych – polityka historyczna jest zjawiskiem paradoksalnym, oksymoronem, o zdecydowanie krótszym terminie ważności niż choćby interesowna i ideologiczna narracja o historii, chociaż bowiem stworzenie tej ostatniej jest łatwe, to nie da połączyć się w jednym dyskursie interpretacji historii z oficjalnością komunikatu.

Powyższy wniosek konstruował między innymi dyskursywną potrzebę romantyzmu jako języka tradycji kluczowej i jednocześnie fabuły pobudzającej masową wyobraźnię w jej nowocześnie nacjonalistycznej wersji. Z jednej strony romantyczność jako *ready made* zapewniała tej formacji konserwatyzm, którego uzewnętrznieniem był swoisty system „wartości bezwzględnych”, oparty na manipulacji aksjologią odziedziczoną i ogólną (z tą ujętą w Dekalogu na czele). Z drugiej strony romantyzm był dla nacjonalistów rewolucją, burzą i żywiołem, który, jak wierzyli jego radykalni orędownicy, przeorze świat stary i zgnuśniały, zniszczy konformizm i sztampę rzeczywistości, zadowolonej ze swego jednostajnego bezdusznego trwania. Zanim jednak mogło dojść do projektowanej przez młodych gniewnych „rewolucji konserwatywnej”, potrzebny był narracyjny bodziec: ahistoryczny, bo poczęty z ducha sprzeciwu wobec nowoczesnego przemijania czasu – które traktuje przeszłość jako jedynie zamierzchnią część teraźniejszości skazaną na zapomnienie – i pozornie apolityczny, ponieważ z samej swej natury przeciwstawiony jednostkowości i nietrwałości polityki w odróżnieniu od bezsprzecznej trwałości idei i porządkujących je w systemy ideologii narodowych. Tym bodźcem stała się, obecna w romantycznej spuściźnie i zadomowiona w polskiej świadomości jako najważniejszy spadek po XIX wieku narracja o niewoli, trauma, którą należało przywołać i uwspółcześnić, a potem zderzyć z oficjalnym konformizmem zadowolonego świata demokracji (wedle narodowców ten paradoksalny system przeżywa swój własny upadek) i patriotyzmu, będącego tworem sztucznym i narzuconym społeczeństwu siłą państwowych ustaw oraz wątpliwą ekonomią odświętnego rytuału. Z tego powodu nacjonalistyczni publicyści i poeci nie ufali ani wojennym optymistycznym przekonaniom swych ideowych ojców z Narodowej Demokracji<sup>26</sup>, ani też radykalnym stwierdzeniom intelektualistów po odzyskaniu niepodległości, że „pamięć krzywd, klęsk, prześladowań przekazujemy z pokolenia na pokolenie w mistycznym jakimś, na bożnym przejęciu”<sup>27</sup>. Autor tych słów, Stanisław Pigoń, dodawał, że „jest to niewątpliwie cecha patriotyzmu niewolnego. Wytrawić się ją

<sup>26</sup> Por. „o zmianie samopoczucia polskiego, to już najlepiej świadczy, że wyobraźnia poetycka dzisiaj nie widzi już Polski w obrazie symbolicznym zwłok, przywalonych kamieniem grobowym, jako poetyzowała romantyka” (Z. Wasilewski *Na wschodnim posterunku. Księga pielgrzymstwa 1915-1918*, W. Wende i Spółka, Warszawa 1919, s. 53).

<sup>27</sup> S. Pigoń *Do podstaw wychowania narodowego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów 1920, s. 44-45.

musi z psychiki polskiej, bo jest, jako metoda tylko odporu, wytworem, złem, przekleństwem niewoli. Patriotyzm polski z więzienia i podziemi wywieść na słońce!”<sup>28</sup>. Projekt ów znalazł swoje niemal literalne zaprzeczenie w wierszu Konstantego Dobrzyńskiego, w którym spacyfikowana solarność potwierdza pretensje nacjonalizmu do panowania nad światem: „Patrzcie, nam dłonie palą się do czynu, / z dyszących piersi serce chce wyskoczyć / i gorą oczy... / Widzicie twarze roboczego gminu, / co drga jak łuku rozciągnięta struna? / Słyszycie burze w naszych piersiach grzmiące?” (Dobrzyński, *Prometeusze...*, CzP).

Młodzi czekają na rozkaz, „prężą się do skoku” w – czy może zamachu na – rzeczywistość: Każcie – a ziemię rozpalim w piorunach!... / Czas okiełznamy!... Ujeżdżymy słońce!... / Każcie! Powiedzcie!” (tamże).

Według nich aktualny na dziś romantyzm nie może wybierać między optymizmem, który – jak się okazuje – służy ideologii władzy, opozycyjnej wobec Wielkiej Polski, a pesymizmem, będącej właśnie tą częścią dziedzictwa, którą należy przezwyciężyć, uprzednio przywoławszy ją w całej pełni. Odwołują się zatem do „klasycznych” postaw romantycznych, jakie wobec niewoli wytwarzał romantyzm: do tradycji buntu przeciwko władzy, idealistycznego heroizmu przeciw złu instytucji i ogólnie – świata poddanego racjonalnym doktrynom.

Tylko w postawie buntu przeciw tragedii zniewolenia narodowego i zauważalnemu regresowi społeczno-kulturalnemu dzisiaj romantyzm może być szczery i w pewnym sensie kompletny:

[Z] przeszłości wywodzi się dziedzictwo chwały i świadomość wyrzeczeń, w przyszłości zarysowuje się ten sam program do realizacji: cierpieć, cieszyć się, mieć wspólną nadzieję – to wszystko warte jest więcej niż granice celne czy granice polityczne [...]. Oto co tworzy naród mimo różnic ras i języków. [...] cierpieć razem. Tak, wspólne cierpienie łączy bardziej niż radość. W istocie pamięć narodowa o cierpieniach ma o wiele większe znaczenie niż zwycięstwa.<sup>29</sup>

Tylko bowiem świadomość uzupełniona twórczym pesymizmem, a nie naładowana optymistyczną wiarą w polityczne cuda może przeciwstawić się buńczucznym hasłom państwowotwórczych racjonalistów. Dla nich zresztą perspektywa romantyzmu politycznego, który powracał do korzeni, była niebezpieczna. Między innymi dlatego sanacja z jednej strony ciągle przypominała społeczeństwu o „antyro-mantycznej” i „lojalistycznej” postawie endecji, próbując ignorować fakt, że istnieją inne postawy, inne „polityczne” interpretacje romantyzmu<sup>30</sup>, z drugiej zaś, gdy go zauważała, piętnowała go jako schedę po czasach niewoli:

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> E. Renan *Co to jest naród?*, przeł. S. Jedynak, w: *Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*, red. L. Zdybel, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1998, s. 210.

<sup>30</sup> Zob. np. A. Skwarczyński *Mysli o nowej Polsce*, s. 111.

## Kuciński Polityka historyczna i trauma

obecna nasza młodzież nacjonalistyczna z uporem kultywuje właśnie ten [romantyczno-opozycyjny] ideał młodości, jaki wytworzył się w niezdrowych i nienormalnych warunkach konspiracji, powstań i desperackich demonstracji. Atmosfera naszych wyższych uczelni bywa czasami fudząco podobna do podnieconej i buntowniczej atmosfery Warszawy z roku 1861. „Praca organiczna” – jak zawsze w pogardzie, a szarość codziennego wysiłku wołą młodzi zastąpić efektywną walką o „przełom narodowy” – niepomni na to, że jesteśmy już przecież po wielu „przełomach” – a przede wszystkim po wojnie powszechnej narodów.<sup>31</sup>

Podobne enuncjacje przeciwników politycznych nakazywały wręcz powrót do macierzystych zapośredniczeń i intencji romantyków, zwłaszcza gdy skutkowało napięciem woli twórczej, które swój początek brało właśnie z paradoksalnego przekonania o istnieniu ładu jako chaosu, absurdu zaś – jako normy dla współczesności.

W tym sensie romantyzm fatalistyczny, chorobowy, neurasteniczny okazywał się najlepszym wyjściem z fałszywego świata koterii. Jak wiadomo, w romantyzmie stany chorobowe, szczególnie zaś sięgający szaleństwa irracjonalizm były sposobem kontestowania niemoralnej współczesności. Tak jest również sto lat później, także w polityce. Narodowcy wiedzą, że racjoniści i cynicy współcześni „przywykli słowo «romantyzm» wymawiać tonem pogardy”<sup>32</sup>, która – znowu powróci retoryka opozycyjna, kładąca nacisk na siłę twórczą:

może być zniewagą, ale w tym wypadku – była i jest zaszczytem. Od kilku dziesiątków lat romantykami nazywano ludzi, którzy wołę swoją, zamiar dokonania rzeczy wielkich – narzucić pragnęli światu otaczającym. Pokolenie dorosłych i dojrzałych, pokolenie narzyt stateczne miało dla takich romantycznych fantazji nieco wyrozumiałego pobłażania – pod warunkiem, aby pozostawały w sferze marzycielstwa. To były literackie sympatie, wyniesione z lektury wielkich poetów. W praktyce sądzono na ogół, że zamiary trzeba mierzyć na siłę, nisko zazwyczaj traktowano własną siłę.<sup>33</sup>

W postawie „dorosłych”, tj. – rządu i całego pokolenia niepodległościowego zauważano minimalizm dążeń, a próby „oskarżenia o romantyzm” były dla radykałów powodem do heroicznej i opozycyjnej dumy: „Nas zwiecie mianem Don Kichotów / i szaleńcami straconej reduty, / że wasz gościniec od prawieka gotów / mijamy, idąc inną drogą, / i że się waszym nie kłaniamy bogom”<sup>34</sup>.

Sam rząd podsuwał młodej gniewnej i niebezpiecznej opozycji oręż do walki, ponieważ właśnie, jak sama zauważała: „dzisiaj – tamtym romantynom najwyższą sankcję spełnienia dała historia. Mężowie stateczni, z niepokojem poruszywszy się na legowiskach, przebaczyli porywy zwycięskie: nie mogą przebaczyć dzisiej-

<sup>31</sup> S. Kisielewski *Sprawa młodzieży*, „Pion” 1938 nr 10, s. 1.

<sup>32</sup> W. Pietrzak *Romantycy*, „Młoda Polska” 1937 nr 1, s. 18.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> J.A. Gałuszka *Duszy-ście ludzkiej nie widzieli*, w: tegoż *Dusza miasta*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1922.

szym czasem ich romantycznego patosu”<sup>35</sup>, tego więc „że dążym, mimo burzowy czas luty / niestrudzeni pielgrzymi / drogami ku słońcu // że cały wszechświat tajemnic olbrzymi / duszą i sercem ogarnąć pragniemy / i że stwór każdy, i każdy stwór niemy / nieskończoności mierzymy pomiarem”<sup>36</sup>.

Niech więc nie dziwi, że w jeszcze w latach 30. można było zapytać o „prawdziwy” model przeżywania świata, i o to – „czy jest inny romantyzm na świecie jak ten polski, który [...] tak wysoko człowieczeństwo podniósł, aby aż anielstwa dotykało? Co by się z cierpieniem osobistym i narodowym połączył i ze smutku stworzył odskocznnię dla największej sztuki?”<sup>37</sup>.

Nacjonalści opisują ów fenomen „tragedii” powracających jako memento i stanowiących kamień węgielny pod budowę ideologicznie potężnego jutra. Nie tylko wskrzeszają czasy, „kiedy cierpienie było formą życia, umiejętnością, którą studiowano, badano, której się uczono, aby móc cierpieć także bez głębszej przyczyny, na zawołanie, od godziny do godziny”<sup>38</sup>. Wskrzeszają bowiem samo cierpienie, którego niekwestionowalna obecność w historii uczy ich samych światopoglądowego pesymizmu i nawet dziś może, jako opozycyjna postawa polityczna, zdecydować o autentyczności poetyckich przeżyć i w ogóle – o wielkości poezji z nich poczętej. Skoro „w teje dobie romantyzmu największa z największych była poezja polska, wykarmiona niefałszowanym, okrutnym cierpieniem niewoli”<sup>39</sup> – to jak mógł niepokodzony ze światem narodowy radykał tak po prostu odrzucić tę wielkość i jej (bardzo przecież użyteczną propagandowo) prawdę?

Już Marian Zdziechowski dowodził wielkiej wartości pesymizmu, który, mając charakter metafizyczny, otwierał człowieka na introspekcję, a wewnętrzną odnowę moralną projektował jako brzemień i świadomość grzechu. Autor *Romantyzmu...* mówił o rozdwojeniu na, „z jednej strony, uczucie patriotyczne, z drugiej – pesymizm czucia marności wszystkiego oraz protest”, które „szukają ukojenia w jakiejś wyższej harmonii sprzecznych uczuć”<sup>40</sup>. W innym miejscu zaś nazwał tę dialektykę „patriotyzmem pesymistycznym”<sup>41</sup>.

Oczywiście idealizm nacjonalistów, w wersji pesymistycznej, nie ma aż tak poważnych fundamentów, choć właśnie ta „harmonia sprzecznych uczuć” powoduje, iż – jak piszą – i jak chcą myśleć młodzi:

35 Por. K. Pruszyński *Kampania młodych 1926-1934. Przyczyny klęski rządów pomajowych*, „Prosto z Mostu” 1935 nr 48.

36 J.A. Gałuszka *Duszy-ście...*

37 H. Radziunikas *Ogień tworzący*, „Prosto z Mostu” 1938 nr 5, s. 2.

38 J. Waldorff *Sztuka pod dyktando*, „Biblioteka Polska”, Warszawa 1939, s. 121.

39 Tamże.

40 M. Zdziechowski *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, reprint wyd. I, Warszawa 1994, s. 74.

41 M. Zdziechowski *Pesymizm jako siła twórcza*, w: tegoż *W obliczu końca*, Fronda-Apostolicum, Warszawa-Ząbki 1999, s. 212.



Tylko od nas, od zasobu naszych sił witalnych zależy rodzaj reakcji, wywoływanej przez deterministyczną koncepcję życia. Podeszłe i zmęczone społeczeństwa są bierne i zrezygnowane, młode i zdrowe natomiast są surowe czynne i agresywne. Tymczasem zatem nie powinno nam nic grozić ze strony determinizmu i świadomego pesymizmu. W nich znaleźć możemy w chwili obecnej najniezawodniejsze oparcie w naszej tak trudnej sytuacji życiowej.<sup>42</sup>

Twórczy pesymizm jest narzędziem oceny świata i wedle niej staje się wzorcem działania, ponieważ właśnie

z górą wiekowa niewola uczyniła nas narodem o wiele młodszym, niż by to wypadało z historycznego rachunku. Wszystko w nas domaga się przeorania, każda dziedzina życia musi zostać zbadana. Jeśli rozumieć nacjonalizm jako pełną świadomość narodową, to musimy żądać od siebie nieugiętego samokrytycyzmu, aby wiedzieć, co w sobie rozwijać mamy, co zwalczać, a co usiłować zniszczyć.<sup>43</sup>

Jeśli – dodawał inny publicysta – „Prawdziwa sztuka musi być narodową”, to „musi być nią dlatego, że jest zwierciadłem odbijającym to wszystko, czego świadkiem była zbiorowa dusza narodu”<sup>44</sup>. To samo twierdził poeta: „Wzięliśmy z Ciebie wszystkie radości i bóle: / grają nam w piersiach hymnem i chorałem klęski – / Polsko i Twój święty sztandar zszarpany przez kule / niezmierzonymi dłońmi niesiem ku zwycięstwu!”<sup>45</sup>. Dla narodowców było jasne, że literatura winna mówić „o łzach i bólach, o nadziejach, uśmiechach i radościach, o tęsknotach i marzeniach, [które] przypominają dni chwały i noce poniżeń. W nich żyje naród! Naród zwycięski i cierpiący, którego sztuka jest wiecznym o nim samym hymnem”<sup>46</sup>. Choć czasami pesymizm przechodził w skrajne formy katastrofizmu („Nie pytano nas, czy żyć chcemy. / Świat nas powitał krzykiem matek / Uderzyła nieznana przemoc / Rzeczywistością jak granatem. / Dzień powszedni chwyta za gardła / I zamyka w gablotach szyb [...] Któż nas, dobrych chłopców, ocali / Z zaułków wilgotnych i mrocznych?”<sup>47</sup>), to zawsze wyrażał właściwą dla kulturowych nacjonalizmów postawę, która ma charakter czynny i „jest typowa dla znacznej części współczesnej młodzieży. I ona przyjmuje fakt katastrofy. [...] Wierzy [...] w twórcze konsekwencje katastrofy, wierzy w jej konieczność uzdrawiającą, w możliwość przejścia przez nią do nowych form życia, które uważa za lepsze. Jest w tym dużo siły, wiary i idealizmu”<sup>48</sup>. Gdzie indziej twierdzili:

---

<sup>42</sup> S. Żemijis *Doktryna rasizmu*, cz. 3: *Perspektywy*, „Prosto z Mostu” 1938 nr 43, s. 3.

<sup>43</sup> J. Andrzejewski *Instynkt czy kompromis?*, „Prosto z Mostu” nr 17, s. 2.

<sup>44</sup> S. Krzyżaniak *Sztuka narodowa*, „Orlęta” 1938 nr 3, s. 1.

<sup>45</sup> J.A. Gałuszka *O ziemi...*, w: tegoż *Ludzie bez twarzy*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1927.

<sup>46</sup> S. Krzyżaniak *Sztuka narodowa*, s. 1.

<sup>47</sup> K. Hałaburda *Cztery wiersze o dobrych chłopcach [Wiersz pierwszy]*, „Prosto z Mostu” 1935 nr 3, s. 1.

<sup>48</sup> A. Hertz *Duch katastrofizmu a nacjonalizmy*, w: *Socjologia...*, s. 371.

## Szkice

Historia ma nam dać [...] w pierwszym rzędzie materiał do głębokich przemyśleń, materiał tragicznych niekiedy, ociekających krwią i zadymionych kurzem pobojuwisk doświadczeń, niekiedy znowu furkoczących na wietrze chwałą i potęgą narodowego sztandaru. Historyczne doświadczenia narodu wskazują na jego właściwości jego wady i zalety, wskazują na jego misje dziejową.<sup>49</sup>

Poezja jednak nie potwierdzała tego racjonalnego tonu i atmosfery refleksji. Raczej wskazywała, że „dobrzy chłopcy” potrzebowali pesymizmu jako pretekstu do walki, kompleksów zaś, które sami nabudowywali do rozpoznania własnego uwikłania, które dłużej trwać nie może i dlatego trzeba: „z piwnic, strychów, lepianek i nor, / w tyraliery na gruzy podniebnych barykad, / słońcu gardziel rozepchnąć pięściami na sztorc. / Hymn zwycięstwa wyszarpać z serc krzyku!” (Dobrzyński, *Alarm*, ŻW.)

Dobrzyński wyrażał ideę, której nacjonałiści byli pewni: tylko świadomość heroicznej klęski narodu w dziejach przesądza o jego sukcesie w przyszłości; jedynie tradycja dynamiczna, drastyczna historia, którą można interpretować zgodnie z ideologiczną intencją, są godne tego, by je podjąć. Mimo deklaracji, że „Nas nie straszą kraty, / nie ciemnie lochów, ani kazamaty” (tamże) – właśnie „loch” i bogata symbolika niewoli, a raczej – niewolnictwa – które również przejmują w spadku – staje się zaczynem rewolucji młodych. Dla sanacji i pragmatycznej endecji „co było normą w narodzie niewolników, [...] nie jest cnotą w wolnym państwie”<sup>50</sup>. Dla narodowych radykałów ideały te są zupełnie odwrotne: w niewoli tkwi bowiem etos narodowej opozycji przeciwko złu, w poniżeniu – heroizm, w przezwyciężaniu kompleksu – doskonałość. Brzęk zaś imaginowanych kajdan, ich niemal fizyczne ciężenie, przybliżyła naprawdę „wolne” jutro, wiedzie w czystą, piękną „przyszłość”: „Krata nam ogniem tak dusze rozpali, / że jak wy, będziemy czyści doskonali” (Dobrzyński, *Prometeusze...*, CZP).

W latach 30. ideologia radykalnej prawicy, a szczególnie związana z nią liryka pasożytują na poczuciu zniewolenia, szukając go wszędzie, nawet w tradycji, której obiektywną niewolę rzutują na swoją współczesność. Uświęcając stan permanentnej niewoli, z którego wywiedziona ma zostać rewolucja, niewoleni (a może – niewolnicy) po prostu walczą o przetrwanie i prawo głosu, który w innym wypadku nie byłby słyszalny. Każdy „bunt niewolników na polu moralności zaczyna się tym, że *ressentiment* samo twórczym się staje i płodzi wartości: *ressentiment* takich istot, którym właściwa reakcja, reakcja czynu, jest wzbroniona i które wyobrażają ją sobie tylko zemstą w imaginacji”<sup>51</sup> – diagnozował Nietzsche. Nic dziwnego zatem, że nacjonalista utożsamia historię z sytuacją ciągłych niepowodzeń dających

<sup>49</sup> W. Pieniek *Tradycja walki*, „Orlęta” 1938 nr 5, s. 1.

<sup>50</sup> S. Kisielewski *Sprawa...*

<sup>51</sup> F. Nietzsche *Z genealogii moralności*, przeł. L. Staff, cyt. za: *Historia idei politycznych. Wybór tekstów*, oprac. S. Filipowicz i inni, t. 2, Wydawnictwa UW, Warszawa 2002, s. 480.

impuls do działania. Stąd właśnie kompleks niewoli, autowiktylizacja, poszukiwanie często wymyślonego wroga, a także działania na słowie, mogące stać się artykulacją tej wyobrażonej – zbiorowej – niewolniczej mentalności, której jedyną prerogatywą jest możliwość buntu. Błąd takiego rozumowania jest jednak dość jasny. Kompleks niewoli, jako „tradycja narodowa”, wielka, uniwersalna, podskórna tradycja niewoli, ma wskazywać wszystkim bez wyjątku (i pozornie bez interesu politycznego), że romantyczna historia, jej narracja w całości (włącznie ze zniewoleniem) jest aktualna – nie tylko jako wspomnienie, lecz także jako ahisteryczna „teraźniejszość przeszłości”. Jej na wpół mityczna, na pewno zaś narracyjna struktura, zamiast nowoczesnej interpretacji zdarzeń ukazująca jedynie warianty ponadczasowych idei, być może pozostaje niezależna od historycznych instytucji i kształtowanych przez te instytucje języków władzy, nie powinna jednak liczyć na rychłe jej zdobycie. Albowiem zbyt łatwe tworzenie inwariantnych opowieści tworzy problem oryginalności ich znaczeń. Pozostają one takie same – uniwersalne, a zatem – nie nadają się do kształtowania zmiennego świata, rozwiązywania problemów nowoczesnych społeczeństw.

Trauma, jej opowieść, staje się dla radykalnych nacjonalistów sposobem przewzięcia polityki historycznej przeciwników. Chcąc znaleźć własną ideologiczną tożsamość, wykorzystują etos romantycznego buntownika i popadają w ten sam fantasmagoryjny schemat – historii wymyślonych i spreparowanych fabuł. Konwencją tym groźniejszą, że sprytnie ukrywającą swoich twórców pod maskami wykonawców woli irracjonalnych sił Historii i Narodu. To na nie wszelcy radykałowie polityczni szybko, ale nie bezboleśnie, gotowi są przenieść odpowiedzialność za rodzący się totalitaryzm.

Szkice

## Abstract

**Paweł KUCIŃSKI**

**Cardinal Stefan Wyszyński University (Warszawa)**

### **Historical Politics and a Trauma. Political Poetry of the 1930s decade**

The phenomenon of historical politics is dealt with through analysis of the structure of the discourse, discussing its phased, tripartite pattern. Taking the national-radical poetry and poetics of the 1930s as an example, attempting as it was to reevaluate and reinterpret the Polish Romanticist-tradition legacy, the author introduces the category of trauma and resentment as an important element of oppositional discourse confronted against an official State-forming narrative that from the authority's position codifies and legitimises the above-described structure of historical politics as a language of convention and – as young radical nationalists believed – oppression. However, this 'story-telling through (a) trauma' and 'speaking through complexes' appears to be more perilous and not-so-easily-discreditable a tactics than the official historical politics. This is because it refers to collective myths – rooted in the society, irrational, a-historical, timeless and testable in any situation.